

opusdei.org

Dar i zadanie

Słowa kard. Dziwisza o Janie Pawle II i Św. Josemarii, z albumu na 25. lecie Uniwersytetu Św. Krzyża w Rzymie.

22-01-2011

Nieubłagany upływ czasu nie jest w stanie zatrzeć ani rozwiać mojej pamięci o Słudze Bożym Janie Pawle II, a wręcz przeciwnie – coraz pewniej osadza ją w jej najgłębszym kontekście, którym jest dobroć i miłosierdzie Boga – Pana historii. Historii ludzkości, historii Kościoła,

historii poszczególnych instytucji oraz historii konkretnych osób, w którą Bóg interweniuje, *suaviter et fortiter* poprzez działanie swoich „sług” – świętych Kościoła.

Wspominając początki Uniwersytetu Świętego Krzyża, sięgające dwadzieścia pięć lat wstecz, powinniśmy wyjść od pewnego podstawowego założenia: Karol Wojtyła był człowiekiem wiary; żywej wiary dnia codziennego.

O jego życiu nigdy nie decydował przypadek, we wszystkim widać było palec Boży i rękę Najświętszej Panny Maryi, Jego Matki. Przy niejednej okazji obserwowałem śmiałość i odwagę jego decyzji, powstających i dojrzewających pośród kontemplacyjnych rozmyślań, w silnym przeświadczeniu o nieustannym działaniu Boga poprzez osoby i okoliczności, w jakich przyszło mu żyć. W miarę upływu czasu odkrywałem, że każde

wydarzenie, każde spotkanie czy osobista przyjaźń stanowiły część Bożego planu, zmierzającego ku powierzeniu mu misji Pasterza Kościoła Powszechnego. Uważne przestudiowanie lat poprzedzających wybór Karola Wojtyły na rzymską stolicę, stanowi hermeneutyczny klucz do zrozumienia jego późniejszych decyzji. Nie sposób pojąć dzieła i życie Jana Pawła II jeśli się nie uwzględni jego osobistych przeżyć.

Kilka miesięcy temu cała Polska świętowała trzydziestą rocznicę pierwszej apostolskiej podróży Jana Pawła II do Polski, która odbyła się między 2 a 9 lipca 1979 roku. Owa wizyta wyczekiwana i przygotowywana przez papieża od początku pontyfikatu (16 października 1978 roku) była momentem wcielenia w życie orędzia „Nie lękajcie się” ogłoszonego na Placu Św. Piotra (22

X 78 r.), owego słynnego „nie bójcie się”, któremu sam był tak wierny.

Jak pokazały późniejsze zdarzenia, pierwsza pielgrzymka papieska do ojczyściej Polski miała decyzyjny wpływ na historię narodu, wyznaczając kurs przyszłej integracji Europy. W owych dniach mocny powiew Ducha Świętego tchnął swą ożywczą siłę, odnawiając oblicze ziemi, „tej ziemi” – jego umiłowanej ojczyzny (por. Homilia na Placu Zwycięstwa w Warszawie, 2 VI 79 r.).

Gdy ze wzruszeniem wracam do tamtych przesyconych różnego rodzaju symbolami dni, odkrywam jak wiele „stałych elementów” rozpoczynającego się pontyfikatu ujawniło się w tym czasie. Czyż spotkanie ze środowiskami akademickimi naprzeciw Kościoła Św. Anny w nocy z trzeciego na czwartego lipca, oraz późniejsze spotkanie w oknie jego krakowskiej

rezydencji, nie odzwierciedlały się co roku w czasie Wielkiego Tygodnia podczas – powiedzmy sobie szczerze – wyczekiwanych i ukochanych spotkań młodych chłopców i dziewcząt z UNIV? Czyż przemówienie skierowane do Rady Naukowej Episkopatu Polski, pełne humoru słowa dla profesorów i studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, bądź krótkie spotkanie z Papieską Akademią Teologiczną z Krakowa – by wymienić tylko kilka punktów programu – nie znalazły kontynuacji w niezliczonych podróżach po świecie oraz w rzymskiej działalności, ugruntowując przekonanie, iż dialog Kościoła i Świata powinien odbywać się na drodze dialogu rozumu i wiary, religijnego życia i kultury. Dialog ów realizuje się poprzez konkretnych ludzi, ponieważ to właśnie w sercach pojedynczych osób rodzą się i rozwijają kultura i nauka, dojrzewając w harmonii z wiarą.

Oświecanie ziemskich dróg światłem Ewangelii jest możliwe tylko wtedy, gdy każdy ludzki rozum zostaje oświecony przez zdrową naukę. Nie wystarczy rozpalenie serc, trzeba jeszcze pożywić umysł. Zatem Jezusowe przesłanie powinno dotrzeć w formie jasnej, atrakcyjnej i przekonującej przede wszystkim do młodzieży, do jej wychowawców oraz do środowisk uniwersyteckich.

Istnieją niezliczone świadectwa przeróżnych osób zaskoczonych niezwykłą pamięcią kardynała Karola Wojtyły. Uważam, że sekretu owej pamięci poza jego bezsprzecznie nadzwyczajnymi talentami, należy szukać w jego sposobie przeżywania codzienności: bowiem nawet najbardziej niepozorne zdarzenia były w jego oczach przejawem działania Bożej Opatrzności. Jednocześnie wspomnienia z przeszłości stanowiły czynnik determinujący jego

osobowość. W Janie Pawle II „tożsamość znaczyła pamięć”.

Ważnym elementem historii tworzącej jego charakter był kontakt z Uniwersytetem Jagiellońskim (UJ). Najpierw krótko – zaledwie jeden rok akademicki – 38/39, tuż przed II Wojną Światową w roli studenta polonistyki, później pojawił się tam w roku 1953– już jako kapłan – podczas pisania pracy habilitacyjnej na temat Maxa Schellera, będącej ostatnią pracą obronioną na wydziale teologicznym UJ przed zamknięciem go przez władze komunistyczne. Owe lata na całe życie złączyły go z jego *alma mater*. Podczas swoich kolejnych podróży do Krakowa zawsze gdy tylko miał okazję spotykał się z profesorami i studentami tej uczelni. Mam wrażenie iż jego głęboka miłość – wręcz nieskrywana słabość – do Świętej Królowej Jadwigi wyrastała w dużej mierze z faktu, iż to właśnie

ta młoda królowa była założycielką i popularyzatorką najstarszego uniwersytetu w Polsce. Być może odczuwał nawet „świętą zazdrość” z tego powodu, że miała ona możliwość ufundowania Uniwersytetu.

Podczas pogrzebu Sługi Bożego Papieża Jana Pawła II, Ratzinger – wówczas jeszcze jako Kardynał, podsumował drogę jego życia, mówiąc, że we wszystkich zdarzeniach starał się on doszukiwać słów Jezusa Chrystusa „Pójdź za mną!”. Niemniej jednak ani jeden z trzech etapów jego drogi śladami Chrystusa, wyznaczonych przez wstąpienie do seminarium, zaangażowanie w obowiązki związane z pracą w episkopacie, a następnie Piotrowe dziedzictwo, nie zmusiły go do porzucenia świata kultury, sztuki i nauki. W swojej apostolskiej działalności podkreślał znaczenie tych dziedzin, skupiając na

nich swą misję rybaka ludzi. Misję, wymagającą nieprzerwanego kontaktu ze światem inteligencji. Św. Josemaría wyraził to w następujących słowach: „*Venite post me, et faciam vos fieri piscatores hominum.* — Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi. — Nie bez powodu Pan używa takich słów. Ludzie są bowiem jak ryby — łowiąc ich, należy chwycić za głowy! Jakaż ewangeliczna głębia zawiera się w „apostolstwie wśród inteligencji” (*Droga*, 978).

Podczas długich lat spędzonych przy Słudze Bożym, stałem się uprzywilejowanym świadkiem jego sposobu pracy i współpracy z innymi. Mogę zaświadczyć, że nigdy nie przeszedł obojętnie obok żadnej inicjatywy mającej na celu służbę duszom. Ogromny szacunek, jakim darzył wszystkich ludzi sprawiał, że z otwartością przyjmował propozycje innych osób. Będąc pasterzem

„wspierał przeróżne inicjatywy, w których dostrzegał Boży powiew”, jak pisze w książce „Wstańcie, chodźmy”, poświęconej wspomnieniom, a powstałej u schyłku jego życia. Zaznacza tam, że jakkolwiek z Opus Dei zetknął się po raz pierwszy dopiero w Rzymie, to pisma św. Josemarii de Escriva prawdopodobnie poznał wcześniej – jeszcze w Krakowie. Pomiędzy książkami z biblioteki kardynała – traktowanymi przez nas jak relikwie po nim – znajduje się *Droga* w niemieckiej wersji językowej (*Der Weg*, BKKW, 663).

W latach sześćdziesiątych wygłosił parę wykładów w ramach konferencji dla kapłanów organizowanej przez CRIS (Centro Romano Incontri Sacerdotale). Korzenie Uniwersytetu Świętego Krzyża w pewnym sensie sięgają właśnie owych spotkań formacyjnych dla rzymskich

kapłanów. Ciekawym zadaniem byłoby ponowne odczytanie wykładów ówczesnego arcybiskupa diecezji Krakowskiej, kardynała Wojtyły w kontekście założenia Uniwersytetu.

Kardynał Andrzej Deskur był jedną z pierwszych osób, które Słudze Bożemu, Janowi Pawłowi II przedłożyły duchowość Opus Dei. Mam wrażenie, że w rozmowach tych dwóch krakowskich przyjaciół narodziła się troska i sympatia, które połączyły Jana Pawła II z powstającym Uniwersytetem Świętego Krzyża. Jak wiadomo, kardynał Deskur miał osobisty kontakt z Josemarią Escrivá, stąd niejednokrotnie podkreślano, iż był jednym z pierwszych biskupów, którzy słali do Pawła VI listy z prośbą o inaugurację Dzieła w czerwcu 1975. Jego ekscelencja biskup Andrzej słynie także w Rzymie z apostolskiej troski o kompletną

formację kleru, nie zważając na swoje ograniczenia wynikające z poruszania się na wózku inwalidzkim. Pokuszę się nawet o stwierdzenie, że troska o kapłanów stanowiła jeden z głównych tematów konwersacji Jego ekscelencji biskupa Andrzeja i Josemarii podczas trudnych lat posoborowych. Z tejże troski o prawidłową formację doktrynalną, pozostającą w zgodzie ze stanowiskiem Stolicy Piotrowej narodził się Uniwersytet Świętego Krzyża.

Kolejnym elementem o kluczowym znaczeniu była przyjaźń między Janem Pawłem II a Sługą Bożym Alvaro de Portillo. Niewykluczone, że prowadzili ze sobą rozmowy już podczas kolejnych sesji Soboru Watykańskiego II. Uwagę przykuwa także wieloletnia przyjaźń Jego ekscelencji biskupa Del Portillo i kardynała Deskura. Opuszczając po raz pierwszy Watykan, na drugi

dzień po wyborze, Jan Paweł II udał się do Kliniki Gemelli, by odwiedzić kardynała, który dzień przed rozpoczęciem konklawe miał wylew. Tam, przy łóżku chorego, spotkał się z Biskupem Portillo, który przybył odwiedzić chorego przyjaciela. To przypadkowe spotkanie stanowi swoistą żywą ikonę znaczenia przyjaźni. Z dialogu zrodzonego z przyjaźni i zaufania, rodzą się bowiem i dojrzewają wielkie dzieła apostolskie; apostolat chrześcijański nie jest niczym innym, jak dzieleniem się z przyjaciółmi swym osobistym doświadczeniem spotkania z Najlepszym z Przyjaciół. Jak wynika z relacji moich krakowskich kapłanów, jedną z cech charakterystycznych Uniwersytetu Świętego Krzyża jest atmosfera przyjaźni i wzajemnego zaufania tak na poziomie nauczania, jak na poziomie relacji pomiędzy kadrą profesorską, pracownikami administracji i studentami.

Pierwsze lata pontyfikatu, które dla mnie oznaczały pierwsze lata spędzone w ukochanym Rzymie, zapisały się w mojej pamięci jako czas niezwykle intensywny, można by powiedzieć, że były to lata nieustannej działalności i najrozmaitszych pomysłów. Biurko Jego Świątobliwości przypominało istny „wulkan papierów”. Po latach Papież zapytał mnie, jakim cudem my – jego współpracownicy – dawaliśmy sobie radę podążać narzuconym przez młodego jeszcze Papieża Polaka, zawrotnym tempem jego „świętej zuchwałości”.

Były to lata przepełnione ogromną radością, zmąconą jednak bólem wywołanym zamachem w 1982 roku oraz wydarzeniami w Polsce z tego samego roku. Czas ten poświęcał Papież także na przestudiowanie i przygotowanie nowego statusu prawnego Opus Dei jako prałatury personalnej, co ogłosił w 1982 roku,

wcielając w życie prawne możliwości stworzone przez Sobór.

Niejednokrotnie dał wyraz swojej pewności, że Opus Dei jest jednym ze sposobów na wypełnienie nauk zawartych w dokumentach *Lumen gentium* oraz *Gaudium et Spes*.

Pobudzanie świeckich do służby Kościołowi wymaga utworzenia odpowiednich struktur pasterskich, trwałych, a zarazem elastycznych. Z kolei Prałatura powinna mieć możliwość odpowiedniego formowania swoich członków oraz wszystkich, którzy chcą czerpać korzyści z jej apostolskich misji. Wydaje mi się, że wsparcie, jakiego Jan Paweł II udzielał Uniwersytetowi Świętego Krzyża należy rozumieć także jako pragnienie zagwarantowania jedności między Prałaturą Opus Dei i Świętego Krzyża (tak brzmi pełna nazwa, Świętego Krzyża, podobnie jak Uniwersytet) a Stolicą Apostolską. Jedności nie tylko

prawnej, ale przede wszystkim doktrynalnej. Bowiem misja posłania na cały świat, będąca misją uniwersalną, a także w pewnym sensie osobową, nie terytorialną, to misja docierania i nauczania wszystkich tego samego, czego nauczał św. Piotr: powołanie do utwierdzenia braci w wierze. Tym samym Prałatura uczestniczy w misji św. Piotra.

Nauczony własnym doświadczeniem Jan Paweł II wiedział, że *magnalia Dei* – wielkie dary Boże rodzą się jako małe, by później stopniowo wzrastać dzięki łasce Boga i wierności ludzi. Wierności, za którą on sam czuł się szczególnie odpowiedzialny. Bowiem to właśnie jego – Karola Wojtyłę – Bóg wybrał, aby wprowadził Kościół w trzecie milenium, co przepowiedział mu podczas konklawe Kardynał Stefan Wyszyński.

Trzecie milenium, będące epoką wielkich sprzeczności: troski o ludzką godność z jednej strony, a z drugiej lekceważenia życia, pochwały dla wolności jednostki połączonej z utratą odpowiedzialności i triumfem techniki pozbawionej humanizmu. Są to czasy, w których coraz więcej państw i narodów żyje tak, jakby Boga nie było. Pośrodku tej nieprzychylnej człowiekowi panoramy, Jan Paweł II nie przestaje powtarzać: „Nie lękajcie się! Te czasy są dobre, należą bowiem do Boga i Jego sług!”. Wasza zatem kolej na odkrywanie, że odwieczne Żywe Słowo ma oświecać umysły, kulturę i sztukę waszych czasów.

Przez cały pontyfikat, jeżdżąc po przeróżnych krajach świata – od Meksyku po Australię przez Kenię i Japonię – doświadczałem szczególnej czułości członków Opus Dei dla osoby Jana Pawła II. Odnoszę

wrażenie, że odbierał on tę miłość jako przejaw miłości wiernych z Opus Dei do samego Chrystusa i Jego Kościoła. Będąc człowiekiem o wielkim sercu, Karol Wojtyła czuł wdzięczność za wszystkie przejawy czułości, które pomagały mu w trudnej pasterskiej posłudze. Często słyszałem jak pod nosem szeptał: *Opus Dei - domus Dei*. Język polski pozwala wyrazić to przy pomocy gry słów: *dany i zadany*, bowiem dary są jednocześnie zadaniami. Uniwersytet Świętego Krzyża jest *darem*, a zarazem *zadaniem*.

Stawiam sobie pytanie, które pozostaje bez odpowiedzi: czy Uniwersytet otwierany dwadzieścia pięć lat temu w Rzymie był pomysłem Jana Pawła II, czy też inicjatywą Alvaro de Portillo, ówczesnego Prałata Opus Dei? Nie mi jednak odpowiadać na to pytanie; moim zadaniem jest modlitwa i nieustanne polecanie was Bogu,

byście byli wierni zadaniu
powierzonemu wam przez Jezusa
Chrystusa za pośrednictwem naszego
umiłowanego Jana Pawła II.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/dar-i-zadanie/](https://opusdei.org/pl-pl/article/dar-i-zadanie/) (19-11-2025)